03

Pielgrzymka z Rzymu

Świadectwo nawróconego księdza

Bartholomew F. Brewera

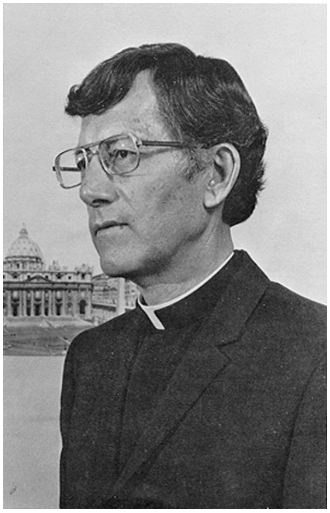

Miliony, może nawet większość katolików to katolicy z nazwy, z wychowania, siłą bezwładu. Nasza rodzina była katolicka z przekonania. Dobrze rozumieliśmy i pilnie wcielaliśmy w życie nauke kościoła, widząc w nim „jedyny prawdziwy kościół" założony przez Jezusa Chrystusa. Bez wahania uznawaliśmy wszystko, czego uczyli księża. Wówczas, jeszcze przed II soborem watykańskim, powszechnie wierzono, że „poza kościołem rzymskokatolickim nie ma zbawienia"[1]. Dawało nam to poczucie bezpieczeństwa, słuszności naszego stanowiska. Było nam dobrze w ramionach „świętej Matki Kościoła".

Kiedy zmarł ojciec (nie miałem jeszcze 10 lat), matka zaczęła co dzień uczęszczać na mszę i przez ponad 24 lata nie opuściła ani jednej. Co wieczór cała rodzina wytrwale odmawiała różaniec; zachęcano nas też do częstego nawiedzania „przenajświętszego sakramentu". Katolickie wychowanie nie kończyło się na domu, szkoły bowiem, do których uczęszczaliśmy, też były katolickie. Ksiądz prałat Hubert Cartwright i inni księża z naszej parafii - katedry św. Piotra i Pawła w Filadelfii - mawiali, że nasza rodzina jest bardziej katolicka niż sam Rzym.

Nic dziwnego, że jako nastolatek poczułem powołanie kapłańskie. Miast jednak zostać księdzem diecezjalnym i służyć Bogu w parafiach, postanowiłem ubiegać się o przyjęcie do Karmelitów Bosych, starego

---

[1] Dzisiaj *de facto* też tak się wierzy. Vide: tzw. kręgi przynależności (w Lumen Gentium oraz niedawnym). Deklaracja o ekumeniżmie stwierdza poza tym, że pełnia jest w kościele rzymskim (przyp. red. polskiej).

zakonu monastycznego o jednej z surowszych reguł. Od pierwszego dnia w Holy Hill (Wisconsin) pokochałem życie religijne, i miłość ta motywowała mnie do przedzierania się przez zakamarki łaciny i innych przedmiotów, których nauka szła mi z trudem. Bezprzykładne oddanie ze strony księży wykładowców uświadamiało mi, iż warto ponieść każdą ofiarę, aby dostąpić święceń kapłańskich.

Podczas czterech lat nauki w niższym seminarium duchownym, dwu lat nowicjatu, trzech lat studiowania filozofii i czterech lat studiów teologicznych (te ostatnie już po święceniach) otrzymałem bardzo gruntowne przygotowanie. Wytrwale stosowałem rozmaite umartwienia, nigdy też nie wątpiłem w swe powołanie ani w nic, czego mnie uczono. Złożyłem śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, wyrażając wolę oddania całego życia Bogu. Głosem Boga był dla mnie głos kościoła.

Inny Chrystus

Święcenia kapłańskie przyjąłem w waszyngtońskim Sanktuarium Niepokalanego Poczęcia Maryi, siódmym co do wielkości kościele świata. Kiedy „Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup" John M. McNamara kładł dłonie na mojej głowie cytując słowa Psalmu 110,4: „Tyś jest kapłanem na wieki według porządku Melchisedechowego" ledwo dosżedłem do siębie, świadomy, że odtąd jestem pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Namaszczżenie i związanie mych rąk stułą znaczyło, że zostają one namaszczone, by zmieniać chleb i wino w prawdziwe (dosłownie) ciało i krew Jezusa, aby we mszy nieustannie powtarzać ofiarę Golgoty i być szafarżem zbawiennej łaski w pozostałych sakramentach katolickich, jak chrżest, spowiedź, bierzmowanie, małżeństwo i namaszczżenie chorych. W chwili święceń ksiądz katolicki ma otrzymać niezatarte znamię, pozwalające mu pełnić obowiązki kapłańskie „na wzór Chrystusa" (*alter Christus*), jako ktoś będący „w osobie Chrystusa" (*in persona Christi*). Przekonanie to było tak silne i powszechne, że zaraz po święceniach podchodzono do nas i całowano świeżo namaszczone dłonie.

Po ostatnim roku teologii, ostatecznie przygotowującym do głoszenia kazań i wysłuchiwania spowiedzi (oraz udzielania rozgrżeszżenia), spełniło się moje długoletnie marżenie: aby zostać misjonarzem na Filipinach.

Misje i powiew wolności

Zamiana uporządkowanego klasztornego życia na prostotę i wolność życia misjonarskiego była wyzwaniem, na które nie byłem gotowy. Bardzo lubiłem podróże do niektórych spośród osiemdziesięciu paru prymitywnych barrios, osiedli stanowiących moją parafię, z zapałem prowadziłem też lekcje religii w liceum karmelickim w miasteczku. Dotąd moje życie toczyło się niemal wyłącznie wśród mężczyzn; teraz z zaciekawieniem przyglądałem się, jak roześmiane dziewczęta flirtują z chłopcami. Niebawem spostrzegłem, że moja uwaga skupia się na jednej z pilniejszych uczennic. Młoda, bardzo ładna dama wydawała się dojrzalsza od innych, zapewne z powodu obowiązków, jakie musiała przejąć po zmarłej matce. Chetnie, acz niesmiało, wdawała się w rozmowy że mna po lekcjach religii. Było to zupełnie nieznane mi przeżycie, i rychło doszedłem do wniosku, że nowo odkryte przeże mnie uczucie to miłość.

Nic dziwnego, że biskup - choć rezydował wiele kilometrów ode mnie - wkrótce się o tym dowiedział i co predzej odesłał mnie do Stanów. Bolesność kary była trudna do zniesienia dla nas obojga - ale życie, jak to ono, potoczyło się dalej.

Po przeżyciach i posmakowaniu wolności na Filipinach nie chciałem już wracać do życia klasztornego. Ojciec prowincjał pozwolił mi pracować w parafii Karmelitów Bosych w Arizonie, i praca ta sprawiała mi przyjemność. Rzym jednak dał mi dyspensę na opuszczenie zakonu i posługę księdza diecezjalnego w wielkiej parafii w San Diego (Kalifornia). Zadanie nie okazało się tak atrakcyjne; toteż poprosiłem o pozwolenie na posługę kapelana w Marynarce Stanów Zjednoczonych. Dano mi je. W nowym miejscu nowe perspektywy, porządek i podróże stały się dla mnie ucieczkę od coraz jałowszego, zrytualizowanego i zsakramentali-zowanego życia w parafii.

Moja religijność ubogaciła się dzięki kontaktom z kapelanami protestanckimi. Po raz pierwszy poruszałem się po obszarze kultury niekatolickiej. W ekumenicznej atmosferze moja postawa niepostrzeżenie neutralizowała się. A gdy II sobór watykański otworzył okna rygorystycznej tradycji i wpuścił nieco świeższego powietrza, wziąłem

głęboki, orzeźwiający oddech. Nastał czas zmian. Niektórzy liczyli na ich radykalność, inni woleli nieznaczną tylko modernizację.

Rzym traci blask

Zdaniem wielu wiara katolicka nie dawała odpowiedzi na najpowszedniejsze problemy współczesności. Wielu nękała samotność, niezrozumienie. Zwłaszcza księży. Kapłaństwo traciło blask. Wykształcenie księdza niekoniecznie już uważano za lepsze niż wykształcenie zwykłego parafianina; nie był też już ksiądz ceniony wyżej niż wię kszość wiernych. Księża dużo częściej, niż byli skłonni się do tego przyznać, przeżywali kryzys tożsamości. Działo się to nawet w środowisku kapelanów.

Przeżyłem kolosalny wstrząs na wieść, że niektórzy katoliccy kapelani spotykają się z dziewczętami. Z ciekawością przysłuchiwałem się swobodnym dyskusjom o nieżyciowości obowiązku celibatu. Wkrótce zdobyłem się na odwagę, by podważyć zdanie władz mojego kościoła, obstających przy tradycji będącej wśród księży przyczyną wielu rozterek moralnych. Po raz pierwszy zwątpiłem w autorytet mojej religii, i to nie powodowany intelektualną pychą, ale z głębi sumienia, szczerze.

W ramach przygotowań do kapłaństwa zapoznano nas dokładnie ze starą tradycją rzymską nakazującą kapłanowi celibat. Wiedzieliśmy, że nieliczni księża, którzy dostali od Watykanu pozwolenie na małżeństwo, nie mogli nadal pełnić posługi. Ale czasy się zmieniały. Kwestie, o których dotąd milczano, były dziś podnoszone na II soborze watykańskim. Zdaniem wielu żonaci księża posiadaliby - jak protestanccy pastorzy - większą wrażliwość i zrozumienie spraw małżeńskich i rodzinnych. Dyskusje na te tematy były nieuniknione, ilekroć zebrała się razem grupka księży; toczyły się też w moim mieszkaniu poza terenem bazy, które zajmowałem wraz z mamą.

Mama nie stroniła od tych rozmów. Posiadała dużą wiedzę, była inteligentna; ceniłem sobie jej zdanie. Pamiętam jej zdumienie na wieść, że w szkołach katolickich naucza się teorii ewolucji i że Rzym nawiązał dialog z komunistami. Od dawna dręczył ją rozdźwięk między zasadami wyłożonymi w Piśmie świętym a brakiem zasad przejawianym przez wielu przywódców naszego kościoła. Dawno temu prałat Cartwright pocieszał mamę przypomnieniem, że choć kościół ma wiele problemów, to Jezus

obiecał, że „bramy piekielne nie przemogą go". Mama zawsze traktowała Biblię z wielką atencją. Choć czytywała ją regularnie od lat, to w tym czasie poświęciła się jej ze szczególnym zapałem. I gdy wśród mych kolegów obserwowałem tendencję ku liberalizmowi religijnemu, mama zaczęła podążać w całkiem odwrotną stronę. Było to dla mnie niepojęte. Gdy inni wyrażali nadzieję na liberalizację i poluźnienie tradycyjnych zasad i rytuałów, mama nie kryła pragnienia, aby kościół kładł większy nacisk na Biblię, na sprawy duchowe i na Jezusa, na osobistą z Nim więź.

Rzym traci wiarygodność

Z początku nie rozumiałem, co się dzieje, ale później zacząłem dostrzegać w mamie cudowną zmianę. To pod jej wpływem dojrzałem w Biblii drogowskaz wiary. Nieraz rozmawialiśmy o różnych rzeczach: prymat Piotrowy, nieomylność papieża, kapłaństwo, chrzest niemowląt, spowiedź, msza, czyściec, niepokalane poczęcie Marii i jej wniebowzięcie. Z czasem zauważyłem, że o naukach tych nie tylko nie ma mowy w Biblii, ale są one sprzeczne z jej jasnym poselstwem. W końcu pękła bariera powstrzymująca mnie przed posiadaniem swoich przekonań. Nie miałem już wątpliwości co do poglądów zgodnych z Pismem - lecz jak wpłynie to na moje kapłaństwo?

Szczerze wierzyłem, że Bóg powołał mnie do swojej służby - ale stałem wobec dylematu sumienia. Co miałem począć? Owszem, byli księża, którzy nie wierzyli w każdy dogmat Rzymu. Owszem, byli księża cichcem zawierający małżeństwa, posiadający dzieci. Owszem, mogłem pozostać katolickim kapelanem i nadal pełnić posługę bez głośnego wyrażania swych przekonań. Mogłem dalej otrzymywać wynagrodzenie i cieszyć się przywilejami przynależnymi mej randze wojskowej. Mogłem dalej otrzymywać zasiłek i inne świadczenia dla matki. Było wiele racji, dla których powinienem był zostać, zarówno zawodowych jak i materialnych - ale byłoby to obłudne i nieetyczne. Od młodości starałem się postępować uczciwie; tak też postanowiłem uczynić i teraz.

Zerwanie z katolicyzmem

Choć biskup dał mi pozwolenie na dwadzieścia lat pracy w wojsku, zrezygnowałem po zaledwie czterech. Bez rozgłosu przenieśliśmy się z mamą w sąsiedztwo mojego brata Paula i jego żony, w okolice Zatoki San Francisco. Na krótko przed przeprowadzką mama zerwała na dobre więzy

z katolicyzmem i ochrzciła się u Adwentystów Dnia Siódmego. Wiedziałem, że studiuje Biblię wraz z jednym z pracowników tego kościoła, o chrzcie powiedziała mi jednak dopiero wtedy, gdy postanowiłem porzucić kapłaństwo.

Decyzja o rezygnacji z kapłaństwa okazała się trudna. Twierdżenie Rzymu, że nie istnieją obiektywne powody, aby opuścic „jedyny prawdziwy kościół", dało mi oczywiście wiele do myślenia. Dla tradycjonalnych katolików jestem „Judaszem, potępionym, wyklętym, od którego należy trzymać się z dala". Owszem, opuszczenie bezpiecznej owczarni rzymskokatolickiej wiązało się z licznymi przeszkodami, przekonałem się jednak, iż Jezus nigdy nie zawodzi.

Autorytet Biblii

Strząsnąwszy z sandałów rzymski proch, stanąłem przed doniosłą kwestią: Gdzie więc szukać autorytetu? Metodą eliminacji doszedłem do wniosku, iż jedynym trwałym autorytem jest Biblia. Wiele systemów - w tym i katolicki - próbowało już podważać jej wystarczalność, skuteczność, doskonałość, a nawet to, iż powstała nie z woli człowieka, że spisywali ją mężowie Boży z natchnienia Ducha Świętego. „Albowiem nie z woli ludzkiej przyniesione jest niekiedy proroctwo, ale od Ducha Świętego pędzeni będąc mówili święci Boży ludzie." (2P 1,21) Cóż za szczęśliwy byłby to dzień, gdyby wszyscy, którzy wzywają imienia Jezusa Chrystusa, pojęli, że Biblia to jedyne niezmienne źródło autorytetu. Jest to autorytet ostateczny z racji swej pełnej identyfikacji z niezmiennym Autorem. Bóg wyraził się jasno. Tragedią jest więc, że katolicyzm, a także większość tradycjonalnego protestantyzmu oraz wiele grup zielonoświątkowych i innych odrzuca wystarczalność Biblii; wolą ufać niepewnej tradycji, wizjom, objawieniom, „proroctwom". Tymczasem nie tylko nie można dowieść, iż źródła te są „od Boga", ale wiele z nich wręcz przeczy nauce Biblii.

Przyczyną, dla której wielu uważa Biblię za źródło niepełne, jest fakt, iż nie przestudiowali jej dość starannie. Notatki z 13 lat nauki w zakonie Karmelitów Bosych pokazują, iż przebyłem jedynie 12 godzin kursu biblijnego. Już to dowodzi, iż nie Pismo Święte jest podstawą nauczania kościoła rzymskiego.

Przedwczesna decyzja

Opuszczając kościół rzymskokatolicki pragnąłem studiować Biblię. Byłem człowiekiem „kościelnolubnym" i nie miałem oporów, aby przystać do innej denominacji. Po przyjrzeniu się kilku wspólnotom protestanckim ze smutkiem spostrzegłem, iż w swej ekumenicznej naiwności stawiają współpracę z Rzymem ponad biblijną prawdę. Zetknięcie z mnóstwem najróżniejszych kościołów to dla byłego katolika, poszukującego prawdy, przeżycie nieraz załamujące, a nawet niebezpieczne.

Ale spotkanie z adwentystami - przyjaciółmi mamy - okazało się przemiłym doświadczeniem. Byli to ludzie zapaleni w wierze, a ich umiłowanie Pisma współbrzmiało z moim pragnieniem, aby oddać się jego studiowaniu. To zadecydowało o nieco pochopnej decyzji przyłączenia się do Adwentystów Dnia Siódmego. Pastor, który mnie chrzcił, postarał się, aby Rada Południowej Kalifornii tego kościoła posłała mnie na rok do seminarium - na Uniwersytet Andrews.

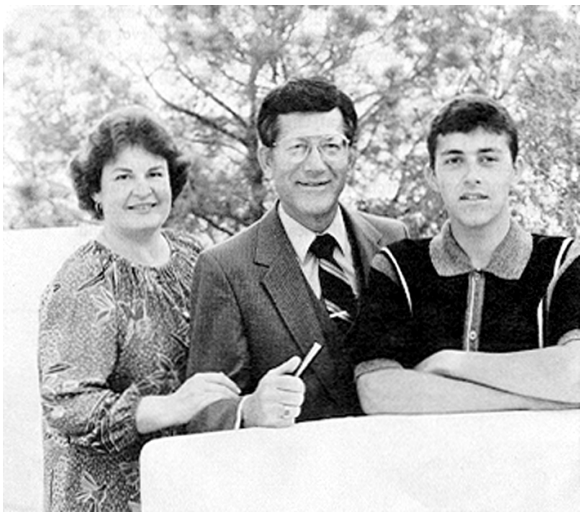

Bart Brewer z żoną i synem

Szykując się do wyjazdu, poznałem Ruth. Już od około roku modliłem się o żonę, żywiąc nadzieję, że ją znajdę. I od pierwszej chwili, gdy Ruth zjawiła się w naszym kościele, wiedziałem, że to właśnie będzie moja towarzyszka. Pobraliśmy się na krótko przed wyjazdem do seminarium.

Narodzony z Ducha

Ruth też zapisała się do adwentystów i jak wszyscy znajomi uważała, że skoro chcę iść od seminarium, to jestem chrześcijaninem. Ale raz, uświadomiwszy sobie, że nigdy nie wspominałem o swym nowym narodzeniu, zapytała: „Bart, a kiedy ty zostałec chrześcijaninem?" Odpowiedź wprawiła ją w osłupienie: „Ja się urodziłem jako chrześcijanin!" W rozmowach, jakie potem prowadziliśmy, usiłowała wyjaśnić, że każdy rodzi się grzesznikiem i że w pewnym punkcie życia musi dostrzec, iż potrzebny mu Zbawiciel. Że musi duchowo narodzić się na nowo, w wierze, i tylko Chrystus może uwolnić go od skutków grzechu. Gdy odparłem, że zawsze wierzyłem w Boga, przypomniała mi o

Liście Jakuba 2,19:„ Ty wierzysz, iż jeden jest Bóg, dobrze czynisz; i dyjabli temu wierzą, wszakże drżą."

Dzięki takim rozmowom i dzięki uniwersyteckim kursom z Listów do Rzymian, Galacjan i Hebrajczyków pojąłem, iż polegam na własnej sprawiedliwości i wysiłkach religijnych, nie zaś na dokonanej, w pełni wystarczającej ofierze Jezusa Chrystusa. Religia rzymskokatolicka nie pokazała mi, że moja własna sprawiedliwość jest cielesna i nie liczy się przed Bogiem, nie nauczono mnie też, iż muszę zaufać tylko sprawiedliwości Chrystusa - bo On uczynił już dla wierzącego wszystko, co konieczne. Jednego dnia podczas nabożeństwa Duch święty zachęcił mnie do nawrócenia i przyjęcia daru Bożego.

Jako zakonnik w klasztorze, wierzyłem, że łaskę dadzą mi sakramenty i że one mnie zbawią, ale teraz z Bożej łaski narodziłem się na nowo, duchowo: zostałem zbawiony. Dotąd, nie wiedząc nic o sprawiedliwości Bożej, niby Żyd w czasach apostoła Pawła chciałem budować na fundamencie własnej sprawiedliwości, nie zważając na sprawiedliwość Bożą (Rz 10,2-3).

Nie znam Cię, Czytelniku, i nie wiem, jaka więź łączy Cię z Bogiem; ale pozwól zadać sobie najważniejszes pytanie w życiu: Czy jestes chrześcijaninem biblijnym? Czy zaufałeś tylko doskonałej ofierze Jezusa, tylko na jej mocy oczekując odpuszczenia grzechów? Jeśli nie, może nadeszła chwila, by rzecz tę uporządkować? Jak w niezwykłej uroczystości zaślubin, obiecaj Mu miłość, oddanie i ufność. Przyjęcie Jezusa jako Zbawcy w niczym nie przypomina religijnego rytuału, to decyzja o powierzeniu Mu życia na zawsze. Gdy dokonamy tego wyboru, Chrystus zamieszka w nas jako Ten najważniejszy, a my otrzymamy życie wieczne dostępując odpuszczenia całego naszego grzechu. Zaczną się zmiany. W Biblii czytamy: „Pewien tego będąc, iż ten, który począł w was dobrą sprawę, dokona aż do dnia Jezusa Chrystusa." (Flp 1,6).

Przekręcanie Ewangelii

Pod koniec mojego czwartego roku u adwentystów kilku braci namówiło mnie na udział w spotkaniach charyzmatycznych, mówiąc, iż dziś, w czasie poprzedzającym powrót Chrystusa, Duch święty przełamuje bariery między wyznaniami. Spragniony wszystkiego, co Bóg ma dla mnie

w zanadrzu, wszedłem do sali modlitewnej - i otrzymałem „dar języków". Byłem jednak nastawiony dość podejrzliwie, zwłaszcza że nie doznałem wcale uczuć, jakie wielu opisywało. Prywatnie modliłem się językami, ale nie mogłem się zmusić do tego, by zachęcać innych do uczestnictwa w ruchu. Za dużo ważniejsze uznałem zachęcanie do czytania Biblii, głoszenia innym Chrystusa i życia według Pisma świętego. Ruch charyzmatyczny zaintrygował mnie głównie dlatego, iż wydawał się rodzić w ludziach troskę o innych. Właśnie to oraz spontaniczność i zapał robiły na mnie wrażenie, przypominając o biblijnym stylu życia, którego w wielu kościołach wydawało się brakować.

Wkrótce po mojej ordynacji u Adwentystów Dnia Siódmego Rada Południowej Kalifornii rozpoczęła promocję pism Ellen G. White, jednej z twórców adwentyzmu, uważanej przez ten kościół za prorokinię. Kursy dla pastorów wydały się mnie i Ruth ciekawe i pomocne ... aż do ostatniej ich części. Wykładowca, przybyły z Rady Generalnej w Waszyngtonie, wygłosił stwierdzenia, z których kilka mocno nas zatrwożyło, a jedno stało się dla mnie punktem zwrotnym. Orzekł bowiem, że pisma Ellen G. White są „równie natchnione jak pisma Mateusza, Marka, Łukasza i Jana". Wzburzony, porozumiałem się z pewną bardzo szacowną osobiśtoscią, ale rozmowa ta nijak nie pomogła mi zgodzić się z tą tezą. Już wcześniej dostrzegłem w adwentyzmie elementy legalizmu i elitaryzmu - teraz jednak musiałbym się jeszcze pogodzić z dodawaniem do objawienia samego Pisma świętego. Gdy postanowiłem, że cykl spotkań pod hasłem „Sukcesja świadectwa" w naszym kościele nie odbędzie się, niektórzy członkowie zaprotestowali. Wkrótce nabrałem w sumieniu przekonania, że nie mogę dalej być pastorem adwentystów. Gdyby nie wsparcie i pomoc kilku przyjaciół - także duszpasterzy, ale nie adwentystów - ta zmiana w moim życiu okazałaby się nader trudna do przebrnięcia.

Przez kolejne cztery lata, gdy sprawowałem opiekę duszpasterską nad dwoma kościołami, rosła prędko moja znajomość Biblii, zauważyłem też, jak trudno zajmować się ludźmi, którzy nie żyją w systemie autorytarnym. Miałem wiele sposobności składania świadectwa; nabrałem też przeświadczenia, że Bóg „uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył [mnie] do posługi" - ale że nie będzie to posługa duszpasterska.

Misja dla katolików

Po modlitwie o tę sprawę postanowiłem wrócić do San Diego, gdzie pracowałem kiedyś jako kapelan. Wiedząc, że po II soborze watykańskim wielu katolików przeżywa zamęt i rozczarowanie, pomyślałem, że wesprę ich w staraniach o wyjście z katolicyzmu. Nie minęło dużo czasu, a Pan dał mi sposobność zabierania głosu. Ludzie pytali, jak się nazywa nasza misja; odpowiadaliśmy, że jest to rodzaj misji dla katolików.

Wzrastając duchowo, zwróciliśmy wraz z Ruth uwagę na ekumeniczny charakter ruchu charyzmatycznego i postanowiliśmy ten ruch opuścić. Mniej więcej wtedy natknęliśmy się na biblijnych fundamentalistów[2], którzy szczerze wierzyli poselstwu Biblii i wiernie wprowadzali je w czyn. Choc mielismy wielu przyjaciół w niezaleznych kosciołach biblijnych, przystaliśmy do pewnego fundamentalistycznego kościoła baptystycznego, w którym też ordynowano mnie na kaznodzieję.

Mission To Catholics International (Międzynarodową Misję dla Katolików) zarejestrowano jako organizację o charakterze niedochodowym. Rozpowszechniliśmy już miliony broszur, książek i taśm ukazujących różnice między katolicyzmem a Biblią i prezentujących biblijne zbawienie. Każdy ofiarodawca może na życzenie otrzymywać nasz comiesięczny list informacyjny. Pan dał nam pewne możliwości w radio i telewizji; cieszę się też, że ukazała się moja książka *Pielgrzymka z Rzymu* i że jej wersja angielska i hiszpańska spotkały się z doskonałym przyjęciem. [Przekład polski ukazał się nakładem Fundacji Chrześcijańskiej Kultury i Oświaty; przyp. tłum.]. Organizujemy spotkania w wielu krajach i zawozimy tam literaturę biblijną; codziennie też z naszego domowego biura w San Diego wysyłamy pocztą zamówione materiały.

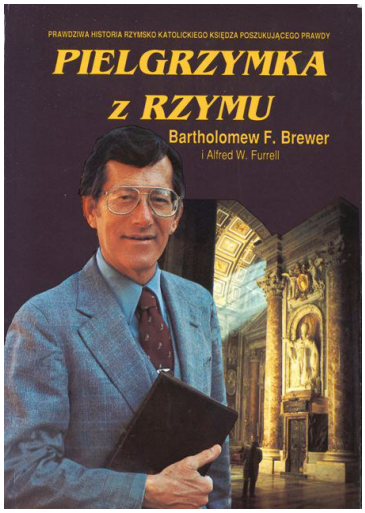

---

[2] W popularnym i obowiązującym w środkach masowego przekazu pojęciu fundamentalizm kojarzy się pejoratywnie, jako postawa ślepo fanatyczna, skłaniająca nawet do przemocy wobec „niewiernych" (jak to jest w wypadku tzw. fundamentalizmu islamskiego). W naszym jednakże rozumieniu fundamentalizm chrześcijański, biblijny to postawa pokornej wiary w prawdziwość przekazu biblijnego (a przesłanie Biblii wyklucza wiarę ślepą, irracjonalną, wyklucza też przymuszanie do niej) (przyp. red. polskiej).

Wielość spotkań nie pozostawia nam wiele czasu; często przez 13 tygodni non stop objeżdżamy Stany Zjednoczone czy inne kraje. Szkoła Ewangelizacji wśród Katolików (*A School of Roman Catholic Evangelism*) organizuje tygodniowe i dłuższe intensywne kursy dla pastorów i innych osób chcących tworzyć wyspecjalizowane misje, skutecznie świadczące wśród społeczności rzymskokatolickiej. Do udziału w zajęciach zachęcamy też misjonarzy i byłych katolików (zwłaszcza byłych księży i byłe zakonnice, by przygotować ich dobrze do posługi w środowisku biblijnego fundamentalizmu).

W Misji dla Katolików żywimy przekonanie, iż nie jest miłością ukrywanie prawdy przed tymi, którzy są w ciemności. Katolicy potrzebują zachęty do zastanowienia się nad tym, w co wierzą, do studiowania Biblii i porównywania treści swojej religii z prawdą Pisma świętego. Jedynie wtedy będą mogli doświadczyć wolności i światłości prawdy Bożej. „Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi." (J 8,32)

Bartholomew F. Brewer, nawrócony ksiądz

Bartholomew Brewer urodził się w Stanach Zjednoczonych Ameryki; tam też doświadczył swojego drugiego narodzenia, biblijnego odrodzenia. W 1973 roku wraz z żoną założył organizację misyjną „Mission to Catholics International". Głosił ewangelię również w Europie i na Filipinach. 20 września 2005 roku Pan powołał go do siebie. Dzieło misyjne kontynuował między innymi Anthony Pezzotta, inny były ksiądz rzymskokatolicki (patrz świadectwo nr 41).

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu..." (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).